ELŻBIETA ŁAZOWSKA-CWALINA

ur. 1955

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin , PRL
Słowa kluczowe	Lublin ; Lwów ; ulica Biernackiego ; ulica Jaczewskiego ; ulica Szarych Szeregów ; ulica Radziwiłłowska ; ulica 3 Maja ; rodzina i dom rodzinny ; dzieciństwo ; wspomnienia o ojcu ; Centralan Rybna ; wspomnienia o matce ; fotografia ; fotografia amatorska ; sprzęt fotograficzny ; sprzęt filmowy ; Cmentarz Łyczkowski ; Wojewódzka Komenda Wojskowa ; dziadkowie ; sybiracy ; wysiedlanie ; Wytwórnia Filmów Filip ; Chór Echo ; Burnatowicz, Stefan ; Cwalina, Lech (1952-) ; Hartwig, Edward (1909-2003) ; Łazowski, Zbigniew (1908-1997) ; Łazowski, Tytus ; Natanek, Adam (1933-)

001 Tata i wujek chodzili po Lwowie i robili piękne zdjęcia

Dziadkowie mieszkali we Lwowie. Mój tato, czyli Zbigniew Łazowski, urodził się tam w 1908 roku. Zawsze się interesował filmem i fotografią, natomiast z wykształcenia był finansistą i przed wojną pracował w banku. Był rozrywkowym osobnikiem. Ponieważ lubił teatr, operetkę, kino, toteż Lwów znał od podszewki. Lubił [również] kawiarnie i spacery. Miał szwagra, który [uwielbiał] to samo. Tata miał bardzo dobry sprzęt (aparat fotograficzny Rolleiflex z lustrzanką [oraz] austriacką kamerę Eumig), którym robił amatorskie filmy i zdjęcia.

[Jego] drugi szwagier (a mój wujek) Stefan Burnatowicz też [interesował się] fotografią i filmem. Obydwaj chodzili po Lwowie i robili bardzo piękne zdjęcia. Rodzinne i nie tylko. Potem [po wojnie] przeniósł się z Tarnobrzega do Krakowa, a z Krakowa do Zakopanego. Ponieważ był na indeksie (nie mógł dostać pracy w Krakowie), to po prostu się zajął fotografią. W Zakopanem na Krupówkach [znajdowała się] spółdzielnia fotograficzna, chyba się nazywała „Jutrzenka”(już nie pamiętam). On robił naprawdę piękne zdjęcia gór. Głównie czarno-białe, ale później [też] kolorowe. (Tato [także] robił kolorowe zdjęcia, ale w domu nie było jednak warunków, a może też i nie to oko.) Był taki czas, że przez ileś lat codziennie wchodził na Giewont i pstrykał zdjęcia turystom. Może wystawiał [je] na witrynie tej spółdzielni na Krupówkach? Zmarł w wieku osiemdziesięciu paru lat. [Kiedy to się stało], to ponoć lekarki i pielęgniarki powiedziały, że: „Takiego pacjenta to dawno nie było” [Bo] te góry, tężyzna fizyczna…

002 Łazowscy –rodzina farmaceutów

Mój dziadek, ojciec mojego taty, był wojskowym, pułkownikiem Wojska Polskiego. [Jako] farmaceuta z wykształcenia zajmował się zaopatrzeniem wszystkich wojskowych aptek na terenie Galicji. W związku z tym dziadkowie często zmieniali miejsce zamieszkania. Tak że mieszkali w Toruniu, w Bydgoszczy… Ale Lwów był [ich] bazą.

[Natomiast] mój pradziadek Tytus Łazowski, czyli dziadek mojego taty, też był farmaceutą. Prowadził aptekę we Lwowie, która istnieje do dzisiaj. Znajduje się na ulicy Gródeckiej, naprzeciwko kościoła św. Elżbiety. [Ponadto pełnił funkcję] prezesa Towarzystwa [Aptekarskiego]. Jest bardzo dobrze wspominany. W ukraińskich przewodnikach po lwowskich aptekach napisano, że pod koniec XIX wieku Tytus bardzo pomagał wszystkim mieszkańcom Lwowa w czasie epidemii cholery. Mówił, jak się należy [przed nią] ustrzec, czyli myć ręce, dbać o higienę i tak dalej. Miał bardzo bogaty księgozbiór, który przekazał Towarzystwu [Aptekarskiemu]. Pochowano [go] na Cmentarzu Łyczakowskim w alei dla zasłużonych. [Na jego grobie] zawsze są jakieś kwiatki. Nie wiem, może po prostu lwowscy farmaceuci o [to] dbają.

Tato miał jeszcze dwie siostry. Jedna też skończyła farmację. Później wyszła za mąż za [Stefana Burnatowicza] –tego, który lubił filmy i zdjęcia.

003 Losy rodziny Łazowskich w czasie okupacji sowieckiej

Niestety, jak w 1939 roku wybuchła wojna i Sowieci weszli do Lwowa, to najpierw (chyba na początku grudnia) przyszli po dziadka Władysława i go zabrali. W zasadzie słuch o nim zaginął. Różnie mówili. Najpierw, że był we Lwowie w więzieniu. Potem się okazało, że zginął w Starobielsku. Dowiedzieliśmy się o tym bardzo późno –dopiero po 1990 roku. Chociaż ojciec szukał [go] przez Czerwony Krzyż, [to jak] kamień w wodę.

W czasie pierwszej wojny [światowej] dziadek też był w niewoli, w Kazaniu. Ale [wówczas] pracował w aptece. Czyli w zasadzie było to straszne, ale nie tak jak w 1940 roku. W nocy z 12 na 13 kwietnia znowu przyszli Sowieci. To był okres świąt wielkanocnych. Do mojej babci przyjechała na te święta druga córka, która mieszkała w Bydgoszczy, z czteroletnią córeczką Bożenką. Mój tato miał już żonę i synka. To był mój przyrodni brat, który miał niecałe półtora roku. [Sowieci] przyszli w nocy. Dali [im] trzy godziny. Kazali się ubierać, wziąć ciepłe rzeczy i tyle. [Zawieźli ich] na dworzec [i załadowali] w bydlęce wagony. [Byli tam] siostra [taty], czyli moja ciocia Wandzia (która przyjechała na Wielkanoc), z córeczką Bożenką, tato, jego żona i [ich] mały synek oraz] babcia. Wyjechali do Kazachstanu na parę lat.

Jedna z taty sióstr wylądowała [więc] w Kazachstanie. Ale druga się uratowała. Była [bardzo] zakochana w narzeczonym (wujku Stefanie), który biegał z tatą [po Lwowie] i robił zdjęcia. Był niezwykle przystojny. Ciocia się w nim zakochała i w [jego] niebieskich oczach. [On] z kolei działał w AK i musiał opuścić Lwów. Ciocia Kazia

postanowiła go odprowadzić na dworzec. Poszła [tam] z torebeczką. Kiedy już stał w tym wagonie, [to powiedział]: „Wskakuj do pociągu” Ona [odparła]: „Jak to?” W domu [nic przecież] nie powiedziała. [Potem wspominała]: „Zobaczyłam te jego niebieskie oczy i wskoczyłam” I pojechali. To ją uratowało [przed] wywiezieniem. Wujek [Stefan] wrócił do swojego ojca do Tarnobrzega, i ciocia też. To taka ładna i romantyczna historia.
[Reszta rodziny] jechała trzy tygodnie w bydlęcych wagonach. Dojechali do okolic Semipałatyńska. Była to po prostu koszmarna podróż. W zasadzie tato nigdy nie chciał o tym opowiadać. Dopiero pod koniec życia się otworzył. A [wcześniej] mówił [tylko]: „Wiesz, tam w Kazachstanie były zawsze piękne zachody słońca i dobry klimat” Po prostu jak [ktoś miał] mocny organizm, to przeżył. [Temperatury sięgały od] minus pięćdziesięciu [do] plus pięćdziesięciu czy plus czterdziestu [stopni]. Najgorszy był wiatr. Jak wiał, to było strasznie. Więc taka mieszczańska rodzina ([choć] trudno powiedzieć, że może [żyjąca we] lwowskich luksusach) znalazła się w stepie, w ziemiance, którą [musiała] sobie sama jakoś przygotować. Tato –który pracował w banku, lubił kawiarnie, teatr, filmy –wylądował na pastwisku. Dostał jakieś stado wołów czy krów ([wcześniej] widział [je] może na obrazku) i musiał się nimi zajmować. Ale ci Kazachowie, tubylcy, byli w miarę sympatyczni. Mieli jednego wroga i tym wrogiem był Związek Radziecki. [Dlatego] jakoś sobie pomagali.
[Po tym, jak] Sowieci zabrali całą rodzinę i zaplombowali mieszkanie, sąsiedzi nocą się tam włamali, zrywając plomby, i zabrali [stamtąd] skrzyneczki. Były [w nich] między innymi stare listy dziadka z pierwszej niewoli z Kazania (pisał do babci, żeby się nie martwiła, że jakoś w tym Kazaniu może być, i [przesłał jej swoje] zdjęcie, jak siedzi w aptece), kamera Eumig rocznik 1938, aparat Roilleflex oraz bożonarodzeniowa szopka, którą tato robił w latach 20. To [wszystko] było bardzo dobrze zapakowane. ([Do dziś] ta szopka jest u nas w domu. Była to szopka historyczna z kolorowymi postaciami na papierze: z [Józefem] Piłsudskim, generałem [Józefem] Hallerem, [Adamem] Mickiewiczem i [Juliuszem] Słowackim, z jakimś lwowskim mieszczaninem, chłopem [oraz] rybakiem. Tato sam wycinał te postacie, potem naklejał [je] na tekturkę, [którą wcześniej] też musiał wyciąć.) Sąsiedzi wysłali tę całą paczkę do Tarnobrzega [do cioci Kazi i wujka Stefana]. Tam zakopano [ją] pod ziemią w jakiejś takiej porządnej skrzynce. I to się uratowało. Wszystkie przedwojenne zdjęcia (za dużo ich nie ma, ale trochę jest), aparat jeden i drugi i ta szopka. Tak że po wojnie jakoś to odzyskali.
Kazachstan był koszmarem. Mój brat przeżył tam chyba wszystkie choroby świata. Ale z nimi wywieziono też panią, która [wcześniej pracowała jako] pielęgniarka. Tak jak moja babcia wzięła ze sobą kołdry (bo nie wiadomo było, co brać) czy jakieś futra, nie wiem. I miała [również] walizeczkę, w [której znajdowała się] biżuteria. Ona wymieniała na przykład pierścionek na cukier albo na herbatę, [albo] na jakieś lekarstwa. I dzięki tym pierścionkom mój brat przeżył. Żyje do dzisiaj i nie choruje. Czyli te choroby, które tam przeszedł w dzieciństwie, wystarczyły mu na całe życie.

Potem tato nie dostał się do Armii Andersa. [Ale] formowała [się] armia pod dowództwem generała Berlinga i [z nią] przeszedł całą drogę do Berlina. To też było śmieszne. Bo służył w artylerii, a ponieważ rzeczywiście był wykształconym człowiekiem, to nie [znajdował się] bezpośrednio w pierwszym szeregu, który szedł do ataku, [tylko] na czołgu [pełnił rolę] pisarza ([tak] to się nazywało). Prowadził kronikę, robił zdjęcia. Tak że mamy też [fotografie], jak wojsko przekracza granicę na Odrze, zdjęcie granicy państwa polskiego [oraz zdjęcie] w Berlinie przy Bramie Brandenburskiej. Tak że to są bardzo emocjonujące momenty. W naszym domu wojna istniała cały czas w opowieściach, mniej lub bardziej intensywnych. Rodzice nie [mówili] o tym za dużo. Tylko z jednej strony Niemiec, z drugiej strony Sowieci. Ale Sowieci tutaj też potem się przewijali. [Dlatego] ta historia cały czas we mnie siedzi. Zastanawiam się, kiedy i ta historia, i ta wojna ze mnie wyjdą. Chociaż wojny nie przeżyłam osobiście.
Jedynym celem taty było, żeby ściągnąć rodzinę z Kazachstanu. Wojna skończyła się w 1945 [roku], a oni [wrócili] dopiero w 1946 [roku], chyba w lipcu. Czyli ponad rok trwały [działania zmierzające do] ich ściągnięcia [do Polski]. Wymagało to dużo pracy i różnych zabiegów, ponieważ tak naprawdę nie mieli do czego wracać. Nie było już Lwowa, nie było mieszkania, nie było nic. I tato został w wojsku. Co miał robić? Zajmował się głównie finansami. Zawsze był szefem od finansów. Zatrzymał się w Jeleniej Górze, [gdzie] najpierw pracował, i [tam] ściągnął rodzinę. Wszyscy przeżyli.

004 Tato cały czas pracował w wojsku

Tato [po wojnie] został w Jeleniej Górze. Po jakimś czasie przerzucili go do Lublina, tak że się [tam] przeniósł. Bo w wojsku jednak często się zmieniało miejsca pracy. Mieszkał z rodziną na rogu ulic Biernackiego i Jaczewskiego. Ta kamienica [stoi] tam do dzisiaj. Pierwsza żona taty zmarła nagle na ulicy. Chyba po tych wszystkich przejściach [w Kazachstanie]. Po prostu źle się poczuła i zmarła –taka była sytuacja. Mój brat miał wtedy czternaście lat. Potem tato poznał moją mamę. To znaczy poznał ją wcześniej przez wspólnych znajomych. Efekt [tego] był taki, że się pobrali. I owocem tego związku jestem ja. Mama była od taty dużo młodsza, bo prawie dwadzieścia lat. Też mieszkaliśmy na rogu [ulic] Biernackiego i Jaczewskiego. Chodziłam do przedszkola na ulicy 3 Maja. Kiedyś był tam „Kurier Lubelski” a teraz jest konsulat Ukrainy (taki mały pałacyk). Tato cały czas pracował w wojsku. [Było to] blisko [naszego domu] –na [ulicy] Radziwiłłowskiej. Kiedyś się nazywała Dymitrowa. [Wtedy w miejscu], gdzie teraz jest „Lux-Med” [znajdowała się] Wojewódzka Komenda Wojskowa (WKW). [Tato pracował] tam [jako] szef finansów. Mój brat skończył Wyższą Szkołę Inżynierską (WSI).

005 Mama w Szarych Szeregach była łączniczką

Mama z kolei jest lublinianką. [Urodziła się w] 1926 roku. Mieszkała na ulicy Granicznej. [Jej] tata zmarł bardzo wcześnie. Miała jeszcze dwie starsze siostry. W

zasadzie cała rodzina działała w ruchu oporu. Mama w Szarych Szeregach. Ciocia (najstarsza [z sióstr]) pracowała w kuratorium i harcerstwie. Skończyła prawo. [Brała udział w] jakichś takich działaniach bardziej pokojowych. Natomiast średnia siostra była w partyzantce u [Aleksandra Sarkisowa] „Szarugi" Musiała opuścić Lublin, bo jak się skończyła wojna, to trzeba było się ujawniać i tak dalej. A ona pojechała do Jeleniej Góry (to już zupełnie drugi koniec Polski), gdzie poznała tatę. Potem przyjechała do Jeleniej Góry [moja] mama. [Wraz z tatą] mieli tam jakichś wspólnych znajomych. A znajomi [byli] związani z naszym Teatrem Starym –pochodzili z Lublina, ale musieli [go opuścić]. Wyjechali do Bolesławca. Jakoś wszyscy tam się spotkali i się poznali na jakiejś imprezie.
Mama w Szarych Szeregach była łączniczką. Może nie [brała udziału w] jakichś wielkich działaniach antywojennych, ale cały czas coś tam robiła. Czasami miała jakieś śmieszne przygody z Niemcami. W domu [znajdowała się] cała radiostacja. Ponieważ [mieszkały tam] dwie siostry, to były dwie radiostacje. Parę razy [podczas] rewizji Niemcy dostali jakiejś kurzej ślepoty czy coś –nie zauważyli tych aparatów. [Kiedy raz] weszli, to mama z siostrą uczyły się, odrabiały lekcje z niemieckiego. I ten Niemiec był zachwycony, że one mówią po niemiecku. Po prostu [im] się udało.
Mama też miała wykształcenie finansowe. Pracowała w urzędzie. To się nazywało chyba izba skarbowa. A potem pracowała w aptece w szpitalu na [ulicy] Jaczewskiego, [gdzie] zajmowała się finansami.

006 Mieszkaliśmy na ulicy Biernackiego

Mieszkając na [ulicy] Biernackiego (balkon wychodził na pola, [na] których teraz jest Instytut Medycyny Wsi), obserwowaliśmy, jak się buduje wielki szpital. [Wcześniej] tam było jedno wielkie wysypisko śmieci. Wszyscy się cieszyli, że wreszcie [zniknie]. Ale za to mieliśmy też piękne zachody słońca. Bo nic tam nie było, tylko pola, szkoła dla pielęgniarek i baraki.
Może to nie była najlepsza dzielnica… Ponieważ ja powinnam chodzić do szkoły na ulicy Sierocej (już nie pamiętam jej numeru, chyba 23), ale rodzice się wystraszyli. Powiedzieli, że nie. Że [mam uczęszczać] do tej 24. Tak że musiałam kawałek dreptać. Bo nie było skrótu do [ulicy] Niecałej. Czyli [musiałam przechodzić przez] całe [ulice] Prusa i 3 Maja. Potem trzeba było zakręcić w [ulicę] Radziwiłłowską i dojść do 24. szkoły. Taki to był kawałek. A na dole płynęła Czechówka (tam, gdzie trasa W-Z), i to jakiś większy [jej odcinek]. Poza tym często wylewała. Były roztopy, były łąki i była centrala rybna. Jak człowiek szedł, [to] tam [bardzo] śmierdziało. Tato też tam pracował, [więc] szliśmy razem (do domu wracaliśmy też często razem). Mówiłam: „Boże, tak daleko do tej szkoły…" A potem: „No, centrala rybna, już śmierdzi to już bliżej" W zasadzie miałam kawałek do tej szkoły.
[W dzieciństwie] trochę czasu spędzałam z babcią (tą lubelską). Ale ona wcześnie umarła. Miałam [wtedy] sześć lat, może pięć i pół [roku]. Potem [poszłam do] przedszkola. Mama dwa razy w tygodniu wychodziła na próby [chóru]. Tato bardzo

często miał służby. Tak że ja trochę siedziałam u cioci. Musiałam sobie radzić. Często siedziałam sama albo u sąsiadów, którzy mieli dwie troszkę starsze ode mnie córki. Nie byłam za bardzo zabawowa. W budynku, [w którym] mieszkaliśmy na [ulicy] Biernackiego, nie miałam rówieśników. Jak trochę podrosłam, to graliśmy w palanta. Ale ja nie byłam towarzyskim dzieckiem. Później się zrobiłam towarzyska. Nie lubiłam podwórka i zabaw. [Zresztą] środowisko [tamtejsze] było takie, że rodzice chyba trochę się bali. I tak to wyglądało.
[Ulica Biernackiego] trochę była straszna. Po pierwsze [znajdował się tam] ten szpital. Dla dziecka to [było] też okropne. Bo mówili, że [obok] jest kostnica. [Stał] taki barak. Już go nie ma. Moja kamienica też była okropna, naprawdę. Można się tam przejść i zajrzeć. Wysoka, [więc] często się zdarzały samobójstwa. Ludzie przychodzili z miasta i wyskakiwali z okna. Wracając kiedyś ze szkoły, trafiłam na taką scenkę. Mama też, wychodząc do pracy z samego rana. Tak że to było mało przyjemne. Nie za dobrze wspominam ten budynek.
Ale [mieliśmy] blisko na targ. Tam była taka ceglana budowla. Nie wiem, czy tam [się mieściła] jakaś piekarnia? Nie wiem, co tam [się mieściło]. Ten budynek był straszny. Dopiero później przy ulicy Szenwalda powstały cztery bloki, tak zwane nowoczesne. [Wtedy] już się zrobiło przyjaźniej. Poza tym przyjeżdżali Cyganie. [Na] pusty plac, [gdzie] teraz jest Instytut Medycyny Wsi. To też trochę strasznie było, bo o Cyganach różnie mówiono. [Organizowano również] targi końskie. Nie pamiętam już do końca, jak to było.

007 Pasja ojca do fotografowania

W pokojowym czasie tato kontynuował swoją pasję. Po prostu uwielbiał zdjęcia i filmy. A my w domu już tego nienawidziliśmy. Po pierwsze wydawał duże pieniądze. [Te rzeczy] były drogie. Miał bardzo dobry sprzęt. Pokazała się kamera Pentaflex, więc od razu kupił do niej stolik montażowy. Całe wyposażenie do robienia i wywoływania filmów [czy] zdjęć. Wszystkie lampy. [Miał] także wielki powiększalnik Krokus do wywoływania zdjęć (który gdzieś stoi w piwnicy).
[Po drugie] nie można było się [nigdzie] ruszyć. Mieszkanie nie było duże. [Poza tym] w międzyczasie rodzice się przeprowadzili. [Lokal] na [ulicy] Biernackiego był większy z bardzo dużą łazienką. Tylko łazienka razem z toaletą. W domu [panował więc] po prostu jakiś terror. Bo jak [tata] zrobił [sobie tam] ciemnię i szedł wywoływać zdjęcia albo filmy, to nie można było wejść. To samo było, [kiedy] się przeprowadziliśmy na ulicę Szarych Szeregów przy Alejach Racławickich. [Z tym że tam] tato zajął z kolei kuchnię. Mieszkanie było dużo mniejsze. Duże szyby do naklejania tych zdjęć. Potem sypał talkiem, wałek, tu przylepiał, odklejał… Klisze wisiały w kuchni na sznurkach. Po prostu mieliśmy dosyć taty hobby. Ale teraz fajnie jest czasami wrócić [do tego i] pooglądać [jego zdjęcia. Chociaż] było to męczące. Koledzy bez przerwy [go] zapraszali a to na jakieś wesele, a to na różne uroczystości [odbywające się] w wojsku, ponieważ nie było za dużo osób, które umiały to robić i chętnie [się tym

zajmowały]. Tato [więc] tam siedział i pstrykał zdjęcia. Dzisiaj już nie wiadomo, kto na nich jest. Jeśli się [ich] nie podpisze od razu, to potem już przepadło.

008 Znajomość z Romanem Tuczapskim

Pan Roman Tuczapski był architektem. Dużo starszy od taty. On na pewno należał [do jakiejś organizacji fotograficznej], bo miał od [niego] więcej pieniędzy i jeszcze więcej sprzętu. Kupowali te kamery, projektory… Pani Tuczapska była lekarzem. Jego syn [również] jest lekarzem –Krzysztof Tuczapski. Mieszkali kiedyś na LSM-ie na [ulicy] Grażyny. Oni dużo podróżowali.

009 Krzysztof Burnatowicz ma w sobie pasję kolekcjonera, zbieracza, fotografa i wystawiennika

Mój kuzyn Krzysiu Burnatowicz –syn wujka od fotografii i od Giewontu –jest wystawiennikiem. Robił bardzo piękne wystawy. Zajmował się też fotografią, ale głównie ustawianiem [ekspozycji]. On ma w sobie pasję kolekcjonera, zbieracza, fotografa i wystawiennika.

Przez wiele lat współpracował z Muzeum Literatury w Warszawie. Zrobił [również] piękną wystawę z Fundacją Shalom „I ciągle widzę ich twarze…” [Ona] ma [może] ze dwadzieścia lat (już nie chcę przesadzić). Objeździł z [nią] cały świat. Ale w Lublinie była chyba tylko częściowo. Kiedyś Centrum Kultury [ukazało] jakiś [jej] urywek, natomiast nie [zaprezentowano] wystawy jako takiej. Dziwne, że nikt bardziej się nie zainteresował, żeby to doszło do skutku. [Krzysztof Burnatowicz] współpracował z „National Geographic” [Pewnego razu] zrobił z [tym magazynem] wystawę na Zamku Lubelskim.

010 Bronisław Burnatowicz był lakiernikiem u hrabiego Tarnowskiego

Bronisław Burnatowicz –ojciec Stefana od Giewontu, a dziadek [Krzysztofa Burnatowicza] –był lakiernikiem u hrabiego Tarnowskiego. [W Dzikowie działała] wytwórnia wódek i nalewek. W sumie teraz to jest dzielnica Tarnobrzega. Tam w pałacu Tarnowskich zrobiono po remoncie muzeum. Znaleziono różne dyplomy Bronisława Burnatowicza. Na przykład Grand Prix w Paryżu albo w Brukseli za smak wódki [czy] nalewki. [Obecnie] ustanowiono nagrodę [jego] imienia.

011 Tato najbardziej lubił fotografować kwiaty

[Tato fotografował] scenki rodzinne, ale bardzo lubił kwiaty. To było tak, że kazał mi trzymać taki krzyżak [do] lamp, reflektorów. Żeby to światło [padało na] płatki kwiatków i kropelkę rosy. Miał trochę artystyczną duszę. Zdjęcia robił czarno-białe. I miał niemieckie kredki. To [stanowiło] przedmiot moich marzeń. Nie mogłam [ich] dotknąć. Były bardzo dobre –nie wypłowiały [z upływem czasu]. Nie pamiętam [ich] marki. [Tato] strugał te kredki, a potem wacikiem kolorował [nimi] zdjęcia. [Na] jednym zdjęciu [jest] mama w szlafroku. Ten szlafrok miał bardzo dużo różnych wzorów,

chyba czarno-białych. Ciemne tło. [Tato zabarwił] wszystkie te wzorki wacikiem i tymi kredkami. Tam było może sześć albo siedem kolorów. I tak właśnie kolorował te zdjęcia.
Lubił mamę i ciocię, [gdy] się przebierały. Ciocia na przykład miała piękne zdjęcie w pelisie. To coś takiego, że od spodu było futro, a na wierzchu materiał. Miała to odwrotnie nałożone, czyli futrem na wierzchu. I to futro pokolorował z połyskiem. To było takie delikatne, nieagresywne. Ciocia była blondynką o błękitnych oczach. Ta [fotografia] wisi u mamy na ścianie. I ta ciocia cały czas jest kolorowa.

012 Muzyka –druga pasja taty

Drugą pasję taty [stanowiła] muzyka. Uwielbiał opery. Ale w Lublinie nie [miał] gdzie chodzić. Natomiast moja mama [przez] czterdzieści lat śpiewała w chórze „Echo" i ciocia też. W związku z tym tato był [jego] członkiem honorowym. Robił zdjęcia w czasie koncertów. Czasem jeździł z nimi, [kiedy] gdzieś podróżowali. [Istnieją] jakieś filmy z wyjazdu „Echo"do Bułgarii. Kiedyś [to wyglądało] inaczej. To był bardzo dobry chór. Rozpadł się nie tak dawno. Miał kilku dyrygentów, ale najlepszym był pan Adam Natanek (długo [pełnił tę funkcję]). Świetny dyrygent, [i do tego] też ostry. Jak ktoś nie umiał śpiewać, to po prostu mówił: „Bardzo przepraszam, ale pani nie umie śpiewać i niestety musimy się pożegnać" Panie płakały. Było to drastyczne, [jednak] chór śpiewał naprawdę pięknie. Potem [przychodzili] różni dyrygenci, ale najlepsze czasy były za pana Natanka. Śpiewali też trochę operomontaże. Tato [je] filmował.
Tato miał kuzyna, który [pracował jako] dyrygent w Szczecinie. Walerian Pawłowski. (Rodzina taty była bardzo ciekawa.) Mieszkał tam czterdzieści czy pięćdziesiąt lat, bardzo długo. Skończył Akademię Muzyczną, Konserwatorium w Krakowie. W Szczecinie był dyrygentem, kompozytorem. Przyjeżdżał tutaj i dyrygował w filharmonii –jeszcze tej starej, która [się mieściła] z boku teatru. Czyli teraz na ulicy Kapucyńskiej. Kiedyś nazywała się Osterwy. Tam była taka stara filharmonia. Bardzo piękna, tylko malutka. Fotele trzeszczały. [Stały] piece. Ale [dawano] bardzo klimatyczne koncerty. Do filharmonii gitara miała zakaz wstępu. Mogła do [niej] wejść dopiero później. Walerian Pawłowski dyrygował [tam] piękny koncert –walc Straussa. Zapamiętałam to, ponieważ [moim zadaniem było] wręczyć wujkowi kwiatki. Miałam może cztery lata. Byłam dumna, że wchodzę z tymi kwiatkami. Wujek był bardzo śmieszny i wesoły. Tak że jakoś weszłam na tę scenę.
Tato zbierał płyty operowe. Jak ja i mama gdzieś wychodziłyśmy, to puszczał sobie [je] na cały regulator i [sądzę], że myślami się przenosił do Lwowa.

013 Podróże do Lwowa

[Tato] nigdy nie chciał pojechać do Lwowa. Aż w końcu, [kiedy] się zmieniły trochę czasy, pojechali [tam] we trzech –z moim bratem i jednym ze szwagrów –na wycieczkę. Może już [istniało] Towarzystwo [Miłośników] Lwowa? Pojechał i pokazał bratu rodzinne ślady: gdzie była apteka, gdzie mieszkali, gdzie mój brat [został]

chrzczony… Wtedy w tym kościele św. Marii Magdaleny były akurat szalety miejskie czy coś [podobnego]. Ojciec brał ślub w kościele św. Elżbiety. Bardzo piękna [budowla], gotycka, wysoka. W czasie panowania Związku Radzieckiego (to taka legenda, może i głupia) chcieli z wieży zdjąć krzyż. [Każdy] robotnik, który wchodził, żeby [go] ściągnąć, spadał. [Więc] to po prostu zostawili. Tata nie chciał więcej jechać do Lwowa. Powiedział, że to wszystko [jest] straszne.
[We Lwowie] żyła jeszcze pani, która pracowała u mojego dziadka w aptece. Kiedyś [wybrałam się] tam z mamą na króciutko. [Wtedy] ona nas oprowadziła [po mieście], jeszcze przed remontem Cmentarza Łyczakowskiego. To było wszystko straszne. Ja do Lwowa też późno pojechałam, bo nie chciałam. Ale [będąc tam], czułam się jak w domu. Nie wiem, chyba [z powodu] tych zdjęć. [We Lwowie] Atmosfera jest cudowna. Mówię tylko o starym Lwowie. Więcej nic nie wiem, co się tam działo. A później z kolei mama pojechała na wycieczkę z moją córką, bratem i [jego] dziećmi. Jeszcze raz [wszystko] obeszli według mapki, którą zrobił tato. I to już zupełnie inaczej wyglądało.

014 Po różnych zabiegach przenieśliśmy się na ulicę Szarych Szeregów

Mama miała już dosyć mieszkania na trzecim piętrze. Mieszkanie [samo w sobie] było fajne –uże [ze sporym] balkonem. [Ale] piętra były bardzo wysokie. [W mieszkaniu znajdował się] jeden piec. [Musiało się do niego] nosić węgiel. I po różnych zabiegach w 1967 [roku] przenieśliśmy się na ulicę Szarych Szeregów [do] dwupokojowego mieszkania na parterze. Z centralnym ogrzewaniem –to było najważniejsze –i gazem.
[Ulica], która prowadzi do Szarych Szeregów, [dawniej się nazywała] Przodowników Pracy. Wcześniej Legionowa, potem Przodowników Pracy. I teraz znowu [ją przemianowano na] Legionową. Mam nadzieję, że już [tego] nie zmienią. [Ulica] Szarych Szeregów w zasadzie jest malutka. I zawsze się tak nazywała. Tak że ona się dopasowała do [naszej] rodziny.
Zmieniłam [wówczas] szkołę, zaczęłam chodzić do 21. Wtedy przyszła też nowa dziewczyna do klasy. Byłyśmy nowe, obydwie w okularach –byłyśmy trochę podobne. Kiedyś zrobiłyśmy nauczycielce psikusa. Biologii [uczyła nas] starsza pani. Ponieważ ja byłam głąbem, nie nauczyłam się. [Nauczycielka powiedziała]: „Odpowiadaj ty” I [nowa dziewczyna] odpowiedziała. Klasa zamilkła. Ja dostałam stopień. Nauczycielka się nie zorientowała. Tak że było śmiesznie i bardzo sympatycznie.

015 Dalsza edukacja –Liceum im. Stanisława Staszica i KUL

Potem zaczęłam chodzić do Staszica. Parę osób było z [poprzedniej] szkoły, z mojej klasy. [Tak że] w klasie się znaliśmy. [Tam] zrobiłam się bardziej towarzyska. Dobrze wspominam Staszica. Te różne szkolne przyjaźnie z liceum są bardzo trwałe. Czasami się nie widzimy bardzo długo. A jak się spotkamy, to tak, jakbyśmy się rozstali [dzień wcześniej]. Ta szkoła średnia to był dla mnie bardzo ważny moment.

Potem poszłam na KUL na romanistykę. Tato mówił: „Nie idź na KUL, bo nie dostaniesz pracy” [On] był uczulony na te różne polityczne zawirowania. A ja właśnie chciałam [tam studiować]. Chciałam, żeby było inaczej. [I później] rzeczywiście miałam kłopoty z pracą. Nie mogłam jej dostać. Poszłam do kuratorium (bo miałam nauczycielską specjalizację), a pan kurator mi powiedział: „Po takiej uczelni to pani może wylądować pod Lublinem. A z francuskim to kto panią zechce?”
Tak że nie dostałam tej pracy. Ale się uparłam –poszłam jeszcze raz. I w końcu wylądowałam w szkole numer 28 (nowa szkoła podstawowa). To było śmieszne. Uczyłam wszystkiego w pierwszej klasie. Natomiast miałam trochę szczęścia. Bo [wtedy] zrobili taki jeden rok, [kiedy] klas było dużo, [ale] małolicznych. Miałam tylko siedemnaścioro dzieci. I przyszło mi uczyć matematyki takie małe dzieci, a ja zawsze byłam noga z matematyki. Przyszła pani dyrektor na hospitację. Chciałam się wykazać, że nie będę nudna z tymi rachunkami. Pamiętam, [przerabialiśmy] tabliczkę mnożenia. Rzucałam [do ucznia] piłeczkę i [pytałam]: „Dwa razy dwa?” I tak mnie objechała ta dyrektorka… [Powiedziała]: „Przecież on myśli tylko o tym, żeby złapać piłeczkę, a nie, że dwa razy dwa będzie cztery” Na szczęście (chyba dla dzieci) skończyła się moja przygoda ze szkołą.

016 Francja to moja pasja

Interesowałam się trochę teatrem Leszka Mądzika, ale nigdy nie mogłam się dostać na spektakl. Natomiast później się poznaliśmy z Leszkiem i jeździłam trochę z [nim] jako tłumacz. Byliśmy we Francji, w Portugalii. Pojechaliśmy do Rumunii na festiwale teatralne. Bardzo fajne przeżycia.
W Empiku na [ulicy] Grażyny długo uczyłam francuskiego. I rzeczywiście lubiłam to [robić]. Miałam bardzo fajne grupy. Wiele lat tam pracowałam. Potem to się wszystko rozleciało. Natomiast Francja to moja pasja. Lubię francuskie piosenki i jedzenie. Lubię Francję.
W Lublinie na romanistyce byli fajni lektorzy –i na UMCS-ie, i na KUL-u. [Ci] na KUL-u [pochodzili] najczęściej z Belgii, ponieważ partnerem [tej uczelni] jest Uniwersytet w Leuven, [więc] to troszkę inaczej [wygląda]. Natomiast kulturę poznaje się też przez kuchnię. A ci lektorzy wiedzieli, że my nie mamy pieniędzy, że [tutaj] jest zupełnie inny świat. Oni mogli wtedy wymieniać dolary (przelicznik był astronomiczny). [A ponieważ] lubili towarzystwo, lubili studentów i lubili gotować, to przygotowywali różne rzeczy, uczyli nas [gotować], także tarty. W Lublinie jest bardzo dobra [restauracja] „Tart’vonne” Zaczęła to prowadzić też romanistka. I te tarty zawdzięczamy tym Francuzom.
To były bardzo fajne i wesołe czasy. Studenci przygotowywali spektakle teatralne i na UMCS-ie, i na KUL-u. To były francuskie spektakle. Wszyscy byliśmy bardzo przejęci. Ja nie jestem aktorką, ale mam dwie role na swoim koncie –grałam żmiję w „Małym Księciu”i [występowałam] w bajkach La Fontaine’. Na KUL-u spektakle [wystawiano] w dużej auli, natomiast [studenci] z UMCS-u robili [je] w Domu Nauczyciela. Też

bardzo piękne. Mój mąż też wykonał tak zwany performance. Zrobił taką jakąś rzeźbę nie wiadomo z czego. Jakiś dziwoląg, ale pasujący do spektaklu. A spektakl nosił tytuł „Ca c'st Paris"–„To jest Paryż"

017 Napisałam pracę magisterską, a tu stan wojenny wymyślili

W międzyczasie jak studiowałam na KUL-u, wyszłam za mąż. [On] pracował w szkole, a ja kończyłam studia. Napisałam pracę magisterską, a tu stan wojenny wymyślili. Stan ogłosili w niedzielę, a ja we wtorek miałam obronę. Nie mogłam się zorientować, czy to [się] odbędzie czy nie. Ale okazało się, że [tak]. We wtorek był straszny mróz. Na KUL-u nikogo nie było, [tylko] portier i czołgi dookoła. Pełno wojska, milicji. Mąż nie mógł ze mną wejść na KUL. [Weszli] wykładowcy, my, i [osoby] z innych wydziałów, które mogły [się] bronić. To było straszne. Jakoś [mi i] koleżance udało się obronić te prace magisterskie.
Jeszcze [przez] kilka dni [istniała możliwość] podróżowania bez przepustek. Pojechaliśmy do Warszawy do przyjaciół Francuzów. Droga była ekscytująca, ponieważ było ślisko, zimno, mróz, a w stronę Świdnika jechały czołgi. Okropne przeżycie.

018 Hades –zaczęło się od barku trzeciej kategorii

W 1982 [roku] urodziła się córka. A potem, czyli w 1984 roku, spotkaliśmy kolegę, który też chodził do Staszica i wrócił z Niemiec. Skończył prawo [oraz] Szkołę Filmową w Łodzi. [Również] nie mógł dostać pracy. [Powiedział]: „Słuchajcie, zróbmy interes" A w piwnicach Centrum Kultury było takie małe pomieszczenie. Wtedy właśnie wymyśliliśmy, że zrobimy Hades. Zaczęło się od barku trzeciej kategorii. Sprzedawaliśmy jakieś bułki. Oczywiście mnie to w ogóle nie interesowało. Pomyślałam sobie: gdzież będę w knajpie pracować, jakimiś bułkami handlować –po prostu okropieństwo. Nie było też pozwolenia na alkohol, ponieważ w Centrum Kultury [działało] ognisko baletowe, [więc Hades funkcjonował] za blisko dzieci. Wtedy bardzo trudno było [to załatwić]. Bardzo długo to trwało. To nie tak hop siup. A ja cały czas pracowałam.
Myśleliśmy, że zrobimy złoty interes na tartach. Jak otwieraliśmy Hades, to liczyliśmy, ile sprzedamy [ich] dziennie. A nikt ich nie jadł chyba przez dziesięć lat. Klienci w ogóle nie chcieli tart [spożywać]. Tak że nie zbiliśmy na [tym] majątku. [Ale] jak weszliśmy w ten Hades, tak tkwimy [w nim] do dzisiaj.

Data i miejsce nagrania	2017-06-07
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Maria Buczkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"